OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, wtorek 2 kwietnia 1935 r. | Nr. 92

Obóz zadżumionych na krańcach Warszawy

Ohyda kazirodztwa i nierządu

Ponury obraz nędzy i rozpaczy wśród najnieszczęśliwszych

„Stwierdzonem zostało, że połowa rodzin bezrobotnych w swem życiu moralnem stoi na zadawalniającym poziomie, a jedynie brak pracy pozbawia je samowystarczalności i zmusza do szukania pomocy w instytucjach społecznych. **Dać tym rodzinom pracę, to znaczy przywrócić im równowagę gospodarczą, oddać je społeczeństwu, jako rodziny ekonomicznie zdrowe i samowystarczalne.**

Lecz gros pracy moralnej skupia „Caritas" nad drugą połową rodzin, tych rodzin, których główną przyczyną niesamowystarczalności jest **zabagnione życie moralne**, a brak pracy staje się dla nich raczej przyczyną wtórną. Alkoholizm, złodziejstwo, niezgoda małżeńska, hołdowanie prądom wywrotowym, a nawet jawne uprawianie prostytucji, będącej źródłem chorób wenerycznych, oto **otwarte wrzody spodlonego życia rodzinnego.** Rozwijanie pracy nad powyższemi rodzinami ze strony tylko materjalnego ich usamodzielnienia wywołało by w konsekwencji pogorszenie sytuacji tych rodzin w jeszcze okropniejsze stadjum gangreny moralnej".

NĘDZA MORALNA

Przytoczone zdania są cytatem ze sprawozdania z działalności „Caritasu", opracowanego przez ks. dr. Franciszka Olszewskiego. Nad tekstem tego sprawozdania, które ukazuje stopna [illegible] społeczne, nie można przejść do porządku dziennego. [illegible] do terenu Annopola, prosimy ks. dr. Olszewskiego, wytrawnego działacza na niwie miłosierdzia, o bliższe informacje. Tworzą one rozpaczliwy obraz nie tylko nędzy materjalnej, ale przedewszystkiem nędzy moralnej, w którą zły los zapędził społeczność annopolską.

KAZIRODZTWO

— Dochodziły nas wieści, że kazirodztwo na Annopolu jest bardzo rozpowszechnione. Czy to prawda, Księże Doktorze?

— Niestety, tak. Życie rodzinne w tym „obozie zadżumionych" zostało **tak splugawione, że przypomina Sodomę i Gomorę.** Pożycie płciowe ojca z córką, matki z synem, rodzeństwa między sobą, szwagra z siostrą żony, braci męża z bratową — upowszechniło się w zastraszających rozmiarach.

— Czy jest ono ukrywane?

— W pierwszej fazie tak, ale wnet staje się tajemnicą publiczną. Bo i jakże? Na jedną izbę mieszkalną przypada 9 osób; mieszkańcy przeważnie nie opuszczają Annopola, bo i poco; poczucie moralności i odróżnianie złego od dobrego jest znikome, a zresztą sami zainteresowani nie utrzymują tajemnicy. Powszechnie np. znane było **pożycie matki z synem.** Ona liczy przeszło 50 lat, on 21. Poszedł do wojska i wyuzdana matka wywołuje gorszące sceny.

PRÓŻNIACZA OTCHŁAŃ WYSTĘPKU

— W jakich warunkach dochodzi do występków kazirodczych?

— Nieszczęściem baraków annopolskich jest fakt, że ludność nie ma zajęcia. Nowi mieszkańcy, przeważnie mężczyźni, początkowo szukają pracy, wybiegają do Warszawy w pogoni za jakiemkolwiek zatrudnieniem wreszcie przekonywują się, że są to zabiegi beznadziejne, **machają ręką i wchłania je próżniacza otchłań Annopola.** Siedzą w domu, rozleniwiają się, i **złe instynkty wychodzą z ukrycia.** Już zwróciłem uwagę na ciasnotę mieszkalną, na zbiorowisko różnorakiego elementu. W tych warunkach jeszcze jakie — takie tamy moralne pękają i... **zaczyna się dziać wszystko najgorsze.**

KOBIETA BEZ CELU

Nie w lepszej sytuacji znajdują się kobiety, cóż bowiem do roboty ma kobieta na Annopolu? Gospodarstwa domowego nie prowadzi, bo ono nie istnieje. Obiad gotowy otrzymuje ze społecznej kuchni i z reguły zupa służy za pokarm całodzienny. Dziećmi się nie zajmuje, bo puszczone są one samopas i wychowuje je środowisko i ulica. Pracy nie szuka, bo Warszawa na wiadomość, że bezrobotna pochodzi z Annopola, zatrzaskuje czemprędzej drzwi. Co więc jej pozostaje do roboty? Oporządzenie nędznego mieszkania. Pranie bielizny? Przecież ma jej jeden komplet, który nosi na sobie! Dobrze, jeśli on braków nie liczy! A więc i **kobieta annopolska jest z reguły skazana na próżniaczy tryb życia, na działanie demoralizacji, która dotrzymuje kroku nędzy.** Na jej usprawiedliwienie trzeba dodać, że wyrwanie się z otchłani Annopola nie zależy od niej.

— Po ile rodzin mieszka w izbach barakowych?

— Przeważnie po dwie rodziny i właśnie to przyczynia się do pogłębienia zła. Zaobserwowano fakt, że już po miesiącu rodziny wspólnie zamieszkałe poczynają się krzyżować.

INTERES, ALBO ROMANS

— Jak reagują na objawy detują je jako coś złego, czemu tują to jako coś złego, czemu należy przeciwdziałać?

— **Współżycia sąsiedzkiego** w pełni tego słowa znaczeniu na Annopolu niema. Mieszkańców tamtejszych można podzielić na dwie kategorje, tych, co w domu nie przebywają, bo poszukują pracy, czy środków utrzymania w Warszawie, i tych, co Annopola nie opuszczają. Pierwsi nie wiedzą, co się dzieje, a drudzy — właśnie oni w tem uczestniczą. Można z dużą dozą słuszności powiedzieć, że ludzie na Annopolu nie znają się i opinja, jako taka, nie istnieje. **Znajomości wynikają albo ze wspólnych interesów, albo... z romansów.**

W każdym razie **zobojętnienie na sprawy moralne jest niezwykle duże.** Na Annopolu obserwujemy przeraźliwy **zanik** autorytetu. Młodzież nie szanuje starszych. Dzieci nie słuchają rodziców. Gdy przestają obawiać się batów, wszelka dyscyplina znika i **władza rodzicielska sprowadza się do zera.** Zaczyna się walka dziecka z rodzicami, walka w swych formach przerażająca. Często stroną zwyciężoną stają się rodzice, poprostu wypędzani z domu. „Stara cholera" — oto codzienne przezwisko, którem młodociani darzą swych rodzicieli...

— Gdzie trzeba szukać przyczyn takiego stosunku dzieci do rodziców?

— Z przykrością muszę powiedzieć, że zbyt często sami rodzice są temu winni. Dzieci traktowane są po macoszemu, jako zło konieczne, a nierzadko, jako narzędzie zarobku. Rodzice (są, niestety, tacy rodzice!) pchają swe córki do nierządu, a chłopców wysyłają na kradzieże, lub żebraninę (napiszemy o tem obszernie jutro — dopisek nasz).

— Co robić należy, by przeciwdziałać zepsuciu?

— Ratować można przedewszystkiem dzieci przez **ścisłą** izolację od rodzin, które są źródłem deprawacji. Tak trzeba dzieciom życie ułożyć, by w domu znajdowały jedynie **nocleg.** Starszym, którzy mają dobrą wolę do poprawy — należy dawać pracę i stwarzać warunki ich samowystarczalności gospodarczej. **Zdegenerowanych nie da się uratować.** Skazani oni są przez los na wymarcie.

Jack Bury.

Cztery trupy mężczyzn w polu

Ofiary macedońskiej organizacji terorystycznej

SOFJA (PAT). Wpobliżu miasta Gorna Dzumaja w bułgarskiej Macedonji, znaleziono zagrzebane w polu trupy czterech mężczyzn.

Dochodzenie policyjne wykazało, iż są to ofiary mordu kapturowego macedońskiej organizacji rewolucyjnej.

W jednym z zamordowanych rozpoznano b. posła stronnictwa chłopskiego, Bałabanowa.

Krwawe zajście nocne na pograniczu

Gromada chłopów pod kulami strażników rumuńskich i bułgarskich

SOFJA, (PAT). Bułgarska agencja telegraficzna donosi: W nocy z 29 na 30 marca zaszedł na granicy bułgarsko-rumuńskiej w rejonie Bał-Bunar następujący wypadek:

Według informacyj otrzymanych od władz w nocy z 28 na 29 marca grupa ludzi przekroczyła nielegalnie granicę bułgarsko-rumuńską we wskazanym rejonie i udała się na posterunek graniczny rumuński Siahlar w okręgu Turtukaj (Tutrakan).

Dnia 29 marca zbiegów przeprowadzono na posterunek rumuński wpobliżu wsi Kowandzilar, skąd o godz. 23-ej wydalono ich w kierunku granicy bułgarskiej.

W tym czasie straż graniczna rumuńska zaczęła strzelać do zbiegów. Straż pograniczna bułgarska zaalarmowana przez strzały i zbliżanie się ku granicy grupy ludzi w ciemnościach po bezskutecznych ostrzeżeniach, sądząc, że ma przed sobą niebezpiecznych przemytników dała ognia.

Dwie osoby, mieszkańcy wsi Dienowo zostały zabite, 3 lekko ranione.

Śledztwo w toku. Władze pograniczne bułgarskie porozumiewają się w sprawie tego zajścia z władzami rumuńskiemi.

Straszna śmierć 3 osób w płomieniach

KRAKÓW, (PAT). Nocy ubiegłej w Raciborowicach pod Krakowem w domu niejakiego Bombali z niewyjaśnionych dotychczas powodów wybuchł gwałtowny ogień, który szybko przeniósł się na dom sąsiedni.

Alarm, wszczęty przez mieszkańców drugiego domu, którzy ratowali swój dobytek, nie obudził śpiących w domu Bombali 40-letniej wdowy Julji Cieplicowej i jej dwu synów, którzy wszyscy ponieśli śmierć w płomieniach.

Okoliczne straże pożarne, które ugasiły pożar, z pod gruzów spalonego domu wydobyły zwęglone zwłoki.

Przeciw procesom o „złamane serce"

występuje posłanka amerykańska

NOWY JORK, (PAT). Oryginalna kampanja zajmuje obecnie uwagę ciał prawodawczych 14-tu stanów Ameryki Płn. i prawdopodobnie jeszcze się rozszerzy.

Kampanję tę rozpoczęła w stanie Indiana pani Robert West Nicholson, jedyna kobieta - poseł w tej izbie stanowej, występując z projektem ustawy, **zakazującej kobietom skarżenia mężczyzn o odszkodowanie za „złamanie serca".**

Procesy wytaczane przez „niewinne ofiary" stały się w Stanach Zjednoczonych istnym przemysłem, kosztującym nieostrożnych mężczyzn przeciętnie do 2 miljardów dolarów rocznie.

Inicjatywa pani Nicholson znalazła specjalne poparcie ze strony organizacyj kobiecych. Naskutek ich inicjatywy podobne wnioski złożono już w stanowych izbach Kalifornji, Illinois, Maryland, New York, Ohio, Pensylwanja, Michigan, Waszyngton i Arizona. Stany Missouri, Oregon i Oklahama projekt ten odrzuciły.

Bestjalski zbrodniarz przed sądem

Sąd Okręgowy w Lublinie na sesji wyjazdowej w Parczewie rozpatrywał sprawę Jana Ozimka, który za namową Katarzyny Niewęgłowskiej zamordował w grudniu ub. roku w bestjalski sposób jej męża Ludwika Niewęgłowskiego.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy, skazał Ozimka na 12 lat, a Niewęgłowską na 8 lat więzienia.

Pożar w gmachu Min. Spr. Zagr.

Wczoraj po południu na strychu gmachu głównego Min. Spraw Zagr., w części obecnie przebudowanej, wybuchł ogień naskutek zaprószenia przy pracy, przy budowie wentylacji.

Ogień został natychmiast ugaszony przez przybyłą na miejsce straż ogniową. Straty są minimalne.

Świt, dzień i noc w stolicy

Myliłby się wielce ten, ktoby sądził, iż życie w stolicy ustaje, chociażby na chwilę, w ciągu doby. Nic podobnego. Zarówno w dzień, jak i w nocy Warszawa rozbrzmiewa gwarem i zgiełkiem. Stykają się tu ze sobą dwa różne światy. Jeden beztroski i wesoły, należący do ludzi zamożnych i bogatych — drugi pełen znoju i kłopotów, trosk o lepsze jutro, to świat pracy i bezczynności przymusowej, bezrobocia. Oba one mają swe odrębne zainteresowania, tętnią in nem życiem i dążą do innych celów.

Oczywiście, że świat pracy i bezrobocia jest większy, niżli ten pełen uciech; o nim więc pomówimy trochę.

GDZIE JEST NAJWIĘKSZY RUCH O 4-EJ RANO

Szary świt przedziera się przez granat nieba. Bledną roje gwiazd. Gasną, jedna za drugą, latarnie uliczne. Miasto zdaje się być pogrążone w głębokim śnie.

Ze śródmieścia śpieszymy do dzielnicy Ochotą zwanej. Jest godzina 4 rano. Ulica Grójecka roi się poprostu od ludzi, zdążających w stronę rogatki, z wielkiemi koszami, oraz workami pod pachą. Mkną taksówki, jadą dorożki, pełne pasażerów, a wszystko to w tamtym właśnie kierunku.

Ogarnia człowieka poprostu zdziwienie skąd taki ruch, w tej właśnie dzielnicy miasta, o tak wczesnej porze.

Tajemnica niebawem zostaje wyjaśniona.

Oto jesteśmy przy ulicy Opaczewskiej na krańcu miasta. Suną powoli od strony Okęcia i z obu stron ul. Opaczewskiej długie, długie szeregi ładownych wozów.

Dwóch policjantów reguluje ruch uliczny.

Spoglądamy na wozy. Naładowane są one wszelkiego rodzaju jarzynami. Znajduje się na nich i kapusta, są i ziemniaki i buraki. Sałaty całe wiązki, worki pełne rzodkiewek, marchewka, pietruszka i t. p. i t. p.

Dochodzimy do bramy wjazdowej, ogromnego placu, przy ulicy Grójeckiej, należącego do „Związku Producentów Warzyw". Uwijają się tu funkcjonarjusze tego Związku i magistraccy. Są to poborcy opłat za wjazd na targowisko, oraz do miasta.

LUDZIE, ZARABIAJĄCY 60 ZŁ. MIESIĘCZNIE

— Aha, to pan z gazety?...

— No tak, przyszedłem zobaczyć co tu u was słychać, jak pracujecie, jakie macie zarobki?

— Jak pracujemy proszę popatrzeć, bo oto teraz zaczyna się wytężona robota, jak się trochę luźniej zrobi, to porozmawiamy i o innych sprawach.

Patrzę.

Każdemu woźnicy wręcza się „bilet wstępu", który od wozu parokonnego kosztuje złoty dwadzieścia. Przeciętnie wozów wjeżdża 800 co noc, a wszystko się niemal dwukonne.

Zarobki więc Towarzystwa są horendalne poprostu. Związek Producentów kwitnie, rozrasta się, tyje... przy tych skromniutkich 1.000 złotych na dobę.

Pokażcie mi Państwo, jakiś drugi Związek, zarabiający tyle, w dzisiejszych czasach!

Nie przeszkadza to jednak wcale, by poborcy za 18 godzin pracy nocnej (od 7 wiecz. do 7 rano) zarabiali do 200 zł. na miesiąc, robotnicy zaś sezonowi 15 złotych na tydzień!!

Nie zdołałem dowiedzieć się narazie ile wynoszą pobory pp. dyrektorów, członków zarządu i innych dygnitarzy, zagadnięty bowiem przeze mnie jeden z panów z Zarządu, oznajmił, że bawi obecnie na targu nieoficjalnie!

FUNKCJONARJUSZE MAGISTRACCY

Praca na targu jarzyn jest nader uciążliwa. Dobrze, gdy jeszcze pogoda dopisuje. Podczas szarugi jednak i słoty praca nocna w nieodpowiednich warunkach jest poprostu udręką.

Jesteśmy w maleńkiej drewnianej budce — miejscu urzędowania poborcy magistrackiego. Jest tu ciasno, a przedewszystkiem ciemno. Tymczasem zaś trzeba obsłużyć wozy, jadące potrójnemi szeregami, należy wręczyć właściwy kwit i odpowiednio ostemplować go. Ale to jeszcze nie wszystko, boć przecież pobranie opłaty zbiega się często z koniecznością wydania reszty, trzeba wreszcie baczną zwrócić uwagę, czy wręczony pieniądz nie jest czasem fałszywy.

Za czynności te otrzymują pracownicy do 200 zł. na miesiąc.

POSTERUNKOWY NR. 2961 I JEGO KŁOPOTY

— Ma pan chwilkę czasu?— zwracamy się do posterunkowego, regulującego wjazd wozów na targ przy bramie.

— Zasadniczo nie, ale mogę pracować i rozmawiać.

— Świetnie!

Do obowiązków post. St. Kośla (23 kom.) należy między innemi walka z różnego rodzaju szumowinami na targu. A jest tego dość. Grasują tu więc dolinarze, wyciągający zręcznie pieniądze z kieszeni, sprzedającym i kupującym, potokarze, kradnący z wozu całe worki jarzyn i wreszcie fałszerze pieniędzy, którzy je tu w obieg puszczają. Manipulacja jest prosta, ale i sprytna.

Idzie więc najpierw o solidnym wyglądzie gospodyni, która ma przy sobie tylko jedną fałszywą monetę. Za nią podąża wspólnik, w którego kieszeni znajdują się same falsyfikaty. I wówczas, gdy wpobliżu niema policji,, a sprzedawca nie zorjentuje się, że pierwszy otrzymany pieniądz jest fałszywy, otrzymuje za swój towar bezwartościową gotówkę, podsuwaną zręcznie „zacnej gosposi" przez jej wspólnika.

Oczywiście wrazie przytrzymania gosposi i rewizji osobistej, znajdują przy niej jedną fałszywą monetę, co może się zdarzyć najprzyzwoitszemu człowiekowi.

DO 400 TYS. KLG. JARZYN POCHŁANIA STOLICA

Przemierzamy teraz wzdłuż i wszerz ten ogromny plac zawalony wozami. Na każdym wozie przeciętnie znajduje się 500 kg. jarzyn, są jednak i wozy, gdzie ich jest i tysiąc kg. Przyjmując, że przeciętnie co noc wjeżdża na targowisko 800 wozów, przychodzimy do wniosku, że Warszawa pochłania dziennie 400 tysięcy kilo warzyw.

Pochłania, to nieznaczy jednak, że spożywa, bo jak nas poinformowano kupuje się tu i na eksport. Często np. do Katowic wysyła się około trzech wagonów jarzyn.

PRZED TARGOWISKIEM

Jest już widno. Targ w całej pełni, ale nietylko poza bramą. Ci, których nie stać na opłatę i przyjazd do miasta końmi i wozem przynieśli na własnych plecach pełne wory i rozłożyli swój towar, wzdłuż chodnika.

Są tu również i handlarki uliczne bajgiełkami, pączkami.

Snują się leniwie szoferzy i dorożkarze, a wszyscy w oczekiwaniu, chociażby najskromniejszego zarobku. Aby móc wyżywić swych najbliższych, aby samemu nie paść z głodu.

Nic to, że noc, nic że pot spływa z czoła, nic że oczy do snu się kleją, że burczy w żołądku z głodu... Oj życie, życie.

(J. P. K.)

Zepsuł mamę

(A. E.) — O co pan oskarża Stanisława Gęborka?

— O to, że mojemu synkowi, mamę zepsuł.

— Mamę.

— Jakto? Pańską żonę zepsuł.

— E, gdzietam. Moja żona nie taka. Mamę zepsuł, co ją synkowi kupiłem.

— Już lepiej ja powiem panu sędziemu — rzekł oskarżony Gęborek. — To było tak:

Siedzę sobie w domu i robię swoją robotę. Nagle słyszę, że na schodach jakieś dziecko beczy: „Mamaaa!" Po chwili znowu: „Mamaaa!" A tak żałośnie płakało, że pomyślałem sobie: Wyjdę i zobaczę, czego to maleństwo tak płacze. Może kto je skrzywdził, albo je brzuszek rozbolał...

Wyglądam na schody, a tu nikogo niema. Więc, naturalnie, wracam do roboty. Ale, nie zdążyłem usiąść, a tu nagle z podwórza znowu słyszę „mama" i jeszcze raz „mama" i tak bez końca.

A ja, proszę sądu wysokiego grawer jestem i muszę mieć spokój przy robocie. Lecę więc na podwórko i rozglądam się. Patrzę, a tu Zbyszek, synek tego pana Kopczyńskiego, co mnie oskarża, siedzi sobie na ziemi. Więc powiadam do smarkacza:

— Czego beczysz?

A chłopak się śmieje: — A bo ja beczę?

— Przecie tu jakieś dziecko płacze! — mówię do niego, ale widzę, że mały śmieje się ze mnie, więc polazłem zpowrotem do mieszkania.

Wziąłem się za robotę, a tu znowu: „Mamaaa!" I jeszcze raz „mama" i tak wkółko. Postanowiłem sobie już nie wychodzić, ale bachor tak się wydziera, że aż serce boli. Ha, myślę sobie, trudno, pójdę znowu zobaczyć, przecie byłbym człowiekiem bez serca, gdybym takie maleństwo bez opieki zostawił.

Wychodzę na podwórze, ale już pocichutku, żeby dzieciaka nie spłoszyć i co widzę? Zbyszek siedzi na ziemi, a w ręku trzyma taką zabawkę, co krzyczy „mama", jak się ją przekręca do góry nogami.

Rozgniewałem się okrutnie, że mnie taki smyk na dudka wystrychnął, wyrwałem mu tę „mamę", i rozumie się, zepsułem ją ze złości.

A teraz proszę pana Kopczyńskiego, żeby się ze mną pogodził, bo przecie to wszystko z dobrego serca zrobiłem: za to kupię Zbyszkowi jedną lalkę, co krzyczy „tata" i drugą, co woła „papu".

Wobec pogodzenia się stron, sprawę umorzono.

PROGRAM RADJOWY

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.36. Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.50 „Wskazówki praktyczne". 8.00 Audycja dla szkól. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.05 Koncert orkiestry jazzowo-salonowej P. R. 12.45 „Chcę mieć piękny balkon" pogadanka. 13.00 Koncert kameralny. 13.30 Muzyka ludowa. 13.50 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.45 Ulubione piosenki rewjowe (płyty). 16.30 Lekcja języka niemieckiego. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.00 „Zagadki muzyczne" (dla dzieci). 17.15 Koncert symfoniczny. 18.25 Chwilka społeczna. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Piosenki w wyk. chóru Juranda. 19.15 Skrzynka rolnicza. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Audycja żołnierska (tr. ze Lwowa). 20.00 Tr. z Teatru Wielkiego uroczystej akademji ku czci Marji Skłodowskiej-Curie. 21.30 Muzyka (płyty). 21.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Koncert wieczorny. 23.05 Koncert w wyk. orkiestry jazzowej.

CHCĘ MIEĆ PIĘKNY BALKON

W związku z nadchodzącą wiosną, kiedy każdy z nas wyczekuje na pierwszą zieleń liści, pierwsze kwiaty, czas jest już pomyśleć o dekoracji naszych okien i balkonów, które nie tylko nadają wygląd strojny ulicy, ale i dla właścicieli mieszkań stanowią jakby ożywcze wytchnienie wśród zakurzonych ulic miasta. To też ambicją każdego z nas, kto ma w sobie zakorzenione poczucie estetyki i miłość do kwiatów powinien być — pięknie pomyślany balkon, o czem mówić będzie dziś przed mikrofonem warszawskim o godz. 12.45 p. Wanda Dobrzańska.

TRANSMISJA UROCZYSTEJ AKADEMJI KU CZCI MARJI CURIE-SKŁODOWSKIEJ

Dziś o godz. 20.00 nadana zostanie na wszystkie stacje Polskiego Radja transmisja uroczystej Akademii ku czci genjalnej polskiej uczonej p. Marji Curie-Skłodowskiej. Transmisja odbędzie się z Teatru Wielkiego w Warszawie.

W związku z tą audycją, program Polskiego Radja ulegnie pewnej zmianie, a mianowicie odpadnie koncert symfoniczny, który zapowiadany był na godz. 21.00, audycje zaś Prima Aprilisowe, pełne ciekawych i dowcipnych niespodzianek, nadane zostaną po transmisji w godzinach wieczornych.

MUZYKA RADJOWA W OKRESIE WIELKOPOSTNYM

Zgodnie z nastrojem wielkopostnym, muzyka jazzowa i taneczna została wyeliminowana z programu radjowego we wtorek, piątek i sobotę w godzinach wieczornych. Godziny muzyki tanecznej zostały zastąpione muzyką salonową.

Franus Kmicic 3)

W oczach waszych jest potęg

Tajemnica woli i wzroku

Z mianem hypnotyzmu, a więc człowieka, który potrafi pogrążyć w sztuczny sen innych, łączą niemal wszyscy silny, bystry wzrok i duży zasób silnej woli. Zupełnie słusznie, bo zarówno wzrok, jak i wola odgrywają tu decydującą rolę. Kto więc nie posiada tych zalet, nigdy nie będzie hypnotyzerem, chyba, że jest jeszcze młody i potrafi usilną pracą zdobyć te dwie zalety.

SIŁA WZROKU

Przedewszystkiem należy wyrobić sobie silny wzrok. W tym celu na niewielkim kawałku kwadratowym papieru czarnego naklejamy pośrodku maleńki biały również papierowy krążek. W ten sposób spreparowany przyrząd przymocowujemy na ścianie, siadamy naprzeciw niego, w odległości dwóch kroków i rozpoczynamy ćwiczenia.

Otwieramy więc szeroko oczy i wpatrujemy się silnie w biały krążek. Pierwszego dnia przez pięć minut, drugiego dziesięć, trzeciego — piętnaście i t. d., aż osiągniemy czas półgodziny.

Baczyć przytem należy, ażeby w ciągu tego czasu ani razu nie mrugnąć, nie skierować wzroku w inną stronę, nie zamknąć oczu, chociażby zaszły łzami, a powieki piekły. Są to objawy zwykłe w pierwszych dniach ćwiczeń, które z upływem czasu znikają.

Teraz gdy już potrafimy w ciągu 30 minut patrzyć uporczywie a nieruchomo w jeden punkt, opanowując znużenie ciała, przystępujemy do dalszych ćwiczeń.

JAK WYROBIĆ SILNĄ WOLĘ?

Spróbujmy, przed uśnięciem, powtórzyć sobie kilka razy:

Jutro rano budzę się o godzinie 7-ej rano. Kto ma istotnie silną wolę zbudzi się o tej właśnie godzinie, kto jej nie posiada musi tak długo powtarzać to ćwiczenie, dopóki woli jego nie stanie się zadość.

Jeżeli kandydat na hypnotyzera ma jakiś nałóg, niechaj sobie postanowi pozbyć się go najpierw na trzy dni, potem na tydzień, wreszcie na miesiąc.

Zaznaczyć tu muszę, że złamanie postanowienia, chociażby najbardziej błahego, osłabia wolę tak, że lepiej będzie już jej sobie nie wyrabiać.

Postanowienia w ćwiczeniu silnej woli mogą być najrozmaitsze, a więc stanie nieruchomo przez pewien określony przeciąg czasu, myślenie przez takie a takie czas o pewnym przedmiocie, siedzenie w przybranej pozycji, powstrzymanie się na przeciąg ćwiczeń od alkoholu i stosunków płciowych.

W ten sposób wyćwiczony wzrok i wola, działać będą teraz poprostu dziwy.

Zanim przejdę jednak do sposobów hypnotyzowania, pomówimy przedtem jeszcze o takzwanej sugestji.

FAŁSZ STAJE SIĘ PRAWDĄ

Będąc w towarzystwie zwróćmy się, do którejkolwiek z pań, ze słowami:

— Ah, jak się pani czerwieni.

A zobaczymy jak po pewnej chwili rumieńce wystąpią jej na twarz.

Będąc kiedyś na wsi i siedząc na ganku w dość licznem towarzystwie mówię przekonywująco:

— Słyszycie państwo, jak dobrze słychać bicie dzwonów w kościele, chociaż jest on oddalony prawie o 3 kilometry.

Wszyscy pilnie nasłuchują i potwierdzają bez wahania moje spostrzeżenie. Słyszą zoddali bicie, chociaż w istocie w żadnym kościele nie dzwonią.

Spróbujmy kiedy, będąc w ogrodzie powiedzieć znienacka którejś z pań, że po szyi chodzi jej liszka, a zobaczymy, jak będzie energicznie strząsała ją z siebie, czując jej ruchy i dotyk najwyraźniej na swem ciele.

Dlaczego tak się dzieje na jakiej podstawie? Wy[…]naczymy to następnym razem

Wesoły Kącik

PRIMA APRILIS.



(Rycina widoczna pod światło.)

Różni ludzie tyle razy byli [illegible]nie nabierani przez swych bliźnich, że obecnie pilnują się niemal na każdym kroku i nawet na 1-go kwietnia jest ich trudno zmanić.

Na takie kawały, jak np.: „Pończoszka pani pękła", „Jest pan powalany", „Zgubił pan rękawiczkę" nikt nie da się naciągnąć. Podamy więc kilka sposobów na dobre dowcipy pri maaprilisowe, które mają jedno „ale". Mogą mianowicie niezbyt wesoło skończyć się dla kawalarza.

Kto ma teściową niedobrą, niech ją dziś odwiedzi i zawoła wesoło:

— Wygrałem miljon!!!

Jeśli baba nie zemrze od razu, trzeba powiedzieć: „Primaaprilis", a wówczas z żałości na pewno szlag ją trafi.

Narzeczona, w dzień 1-go kwietnia niech zapewnia swego przyszłego męża, że jest cnotliwa.

Jeśli zaś będzie miał on po ślubie do niej jakie pretensje, niechże mu przypomni, że to był jej primaaprilis.

Zbankrutowany kupiec idzie tego dnia do urzędu skarbowego i oznajmia zdumionym urzędnikom:

— Płacę wszystkie zaległe podatki!

Gdy zaś ci, po paru godzinach przygotują wszystkie potrzebne papierki, mówi:

— Primaaprilis!

Wogóle tego dnia nie należy przeprowadzać żadnych tranzakcyj: ani miłosnych, ani też handlowych, bo można wyjść na nich, jak przysłowiowy Zabłocki na mydle.

A teraz parę rad dodatkowych:

— Dziś p. p. tramwajarze po winni zawołać jak jeden mąż:

— Zgadzamy się na obniżkę naszych pensyj!

P. p. posłowie:

— Przyrzekamy wypełnić wszystkie nasze obietnice wyborcom!

P. p. alkoholicy:

— Nie będziemy popierać monopolu spirytusowego!

P. p. restauratorzy:

— U nas zawsze będzie tanie i zdrowe pożywienie!

P. p. bezrobotni:

— Możemy całe lata żyć bez pracy, mieszkać bez dachu nad głową i nie mieć, wraz ze swą rodziną wziąć co do ust!

P. Nikodem Zdun:

— Zawsze z moich „Wesołych Kącików" będą wszyscy płakać ze śmiechu i zalewać się łzami.

Ale tegoż dnia trzeba także powiedzieć:

— Prima Aprilis!!!

Zuzanna Zdunówna.

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Tajemnice nocnej kawiarni (Godło: Kwiat na bagnisku)

Gdybym choć trochę zorjentowała się co się kryje za temi obłudnemi słowami napewno nie pozostawałabym przez chwilę w tym zakazanym zakładzie. Ale cóż? Byłam naiwna i nie znałam brudów wielkomiejskiego życia.

Właściciel w dalszym ciągu rozmowy dał mi do zrozumienia, że nadaję się na stanowisko kelnerki. Oświadczył, że pensja moja wynosić będzie 60 zł. miesiecznie i pełne utrzymanie. Na zakończenie dodał:

— Ale mam nadzieję, że panienka nie będzie robiła fochów. W naszym zakładzie bywa różnie. Trzeba umieć gościa obsłużyć. Nieraz gość lekko się upije, a wówczas może się trochę zapomnieć. Myślę, że panienka potrafi wszystko dobrze załatwić. Bo ja nie znoszę skarg.

Powinnam była wtedy, po takiej przemowie uciekać choćby na koniec świata. Nie myśleć o jutrze. Choćby zdechnąć pod płotem z głodu. Niestety nie zrobiłam tego. Łudziłam się naiwna, że jakoś to będzie, że przecież nie wszystko musi być tak, jak starsi opowiadają.

I zostałam. W pierwszych dniach mojej pracy nie zaszło nic szczególnego. Praca była bardzo ciężka. Dość powiedzieć, że pracowałam z małą przerwą obiednią dopóźna w noc.

Trzeciego dnia pracy, było to około północy, do kawiarni zwaliło się towarzystwo, złożone z czterech rosłych drabów. Odrazu zauważyłam, że są pod dobrą datą. Mimo to zamówili kilka butelek wódki. Rozpoczęło się ohydne pijaństwo. Im mniej było butelek na stole tem bardziej rosły humory pijaków. Zrozumiałe, że stale zmuszali muzyków do wygrywania wszystkich szlagierów.

W pewnym momencie, gdy przyniosłam do stolika jakieś danie, chwycił mnie za rękę jeden z pijaków. Odruchowo wyrwałam rękę. Okazało się, że była to najgorsza broń. Pijak, który zapewne nie wiedział kogo chwycił za rękę, dopiero po tej gwałtownej reakcji spojrzał na mnie.

I, o zgrozo. W oczach jego natychmiast zapaliły się jakieś dziwne błyski.

— Panienka taka ładna — wycharczał — a taka niegrzeczna. Pro... si... my. Ja umie...m być do..bry.

Drab był zupełnie pijany. Co robić? Czy plunąć w twarz? Czy poprostu wyrznąć go jakimś przedmiotem. Do namysłu było czasu, bo oto „amant" niespodziewanie chwycił mnie wpół i nim się zorjentowałam przytknął swe spijaczone wargi do mych ust. Aż się zachłysnęłam. Odór był straszliwy.

Straciłam panowanie nad sobą. Mgła zasnuła mi oczy. Bez namysłu chwyciłam butelkę i z całych sił uderzyłam pijaka w głowę. Krew obficie trysnęła z rany. Co sił w nogach poczęłam uciekać do pokoju służbowego.

Słyszałam jakieś okrzyki: — Pogotowie!... Zawołać policję!... On nie żyje!... Łapać morderczynię!...

Zaszyłam się w kąt i drżąc oczekiwałam na dalszy bieg zdarzeń. Po kilku minutach uspokoiło się.

Myślałam, że może już zapomniano o mnie, gdy oto otwarły się drzwi i na progu stanął właściciel kawiarni. Był straszny...

Dalszy ciąg nastąpi.

Moja pierwsza miłość

Wychowanek klasztoru (Godło: Ikcibyr)

(Dokończenie)

Co miałem na to odpowiedzieć, wiedząc, że dnie jej są policzone?

Wróciła rzeczywistość,

ODESZŁA ODE MNIE RADOŚĆ

lecz nie potrzebowałem odpowiadać ,gdyż wzruszenie tak ją wyczerpało, że osłabiona przymknęła oczy, jakby usypiała.

A okropna chwila, której wszyscy, oprócz chorej spodziewaliśmy się zbliżała się!

Już z rana fatalnego dnia p. Zofja czuła się bardzo osłabiona, nie przyjmowała pokarmu.

Byłem przy jej łóżku wpatrując się w twarz ukochanej. Stale leżała z oczami przymkniętemi, była zupełnie przytomna, czasem otwierała jakby z przymusem powieki, wtenczas jej oczy błądziły po pokoju, jakby czegoś szukały. Spotkawszy moje spojrzenie, próbowała się uśmiechać, usta szeptały „Staśku" a palce jej

NERWOWO GŁADZIŁY KOŁDRĘ;

rozumiałem, że chcę abym trzymał jej rękę w swojej.

WYCHOWANEK

Wreszcie nastał ten okropny dzień! Szwagier, widząc śmiertelny stan chorej (nie oczekiwaliśmy go tak prędko), po naradzie z siostrą, posłał

PO KSIĘDZA I DOKTORA,

Po wizycie księdza, weszliśmy wszyscy do niej.

Spojrzała na nas wszystkich, we wzroku jej wyczytałem coś, czego tam do tej pory nie było:

ŚWIADOMOŚĆ ŚMIERCI.

Zbliżyliśmy się wszyscy do łóżka, szepnęła:

— „Romku, Władziu, dziękuję wam za wszystko i przepraszam, że wam tyle swoją osobą narobiłam kłopotu".

Szwagier, ujmując jej rękę, próbował żartować „Ech, co tam, Zocho, nie mart wsię, przyjdziesz do zdrowia, jeszcze będziesz hulać"!

Słaby uśmiech był na to jedyną jej odpowiedzią. Ja już, nie krępując się niczyją obecnością, uklękłem przy łóżku, wziąłem w dłonie jej gorące ręce i wpatrywałem się w jej oczy.

Sądziliśmy, że będzie spać, wtem uczułem

SŁABY UŚCISK JEJ PALCOW

na mojej ręce i szept: „Zapóźno Staśku, zapóźno"...

Ja tylko zrozumiałem znaczenie tych słów.

Dopiero teraz zrozumiałem, że to śmierć się zbliżała, że odejść musi i mnie zostawi tu z moją miłością, a swoją miłość zabierze w zaświaty, że marzenia nasze co do przyszłości kończą się! To wszystko było zawarte w tych jej ostatnich beznadziejnych słowach: „zapóźno".

Przybyły doktór, za chwilę stwierdził śmierć.

Byłem zupełnie spokojny, jakby otępiały, przesiedziałem w swoim pokoiku kilka godzin ze wzokiem utkwionym w próżnie, bez myśli i woli.

Do przytomności doprowadziły mnie słowa dziewczyny:

— Pan panicza prosi do siebie.

Ruszyłem ciężko, jak po ogromnym zmęczeniu. Przechodząc przez korytarz, instyktownie skierowałem kroki do pokoju p. Zofji. Leżała na łóżku już ubrana, a koło łóżka

DWIE BABY KLEPAŁY PACIEŻE.

Powiedziałem im, żeby poszły do kuchni co zjeść, zamknąłem za nimi drzwi i zbliżyłem się do łóżka chwilę wpatrywałem się w oblicze kochanej osoby, która

ZABRAŁA Z SOBA KAWAŁEK MOJEGO ŻYCIA.

Nie pomnąc na nic, schyliłem się i gorące spieczone wargi złożyłem na ustach kochanki!! Był to

PIERWSZY POCAŁUNEK

złożony przeze mnie na ustach kobiety, a pierwszy i ostatni złożony na ołtarzu mojej pierwszej miłości.

Wracające babki modlitewne zastały mnie przy łóżku zemdlonego. Teraz po 35 latach

DZIĘKI ANKIECIE „OSTATNICH WIADOMOŚCI"

odżyły wspomnienia schowane głęboko i pokryte pyłem zapomnienia.

Król - złodziejem grosza publicznego

Przed Sądem Okręgowym w Białymstoku stanęli: 37 - letni Władysław Król, referent rolny na powiat białostocki i Wyrzykowski, powiatowy inspektor samorządowy.

Królowi akt oskarżenia zarzuca, że na swem stanowisku dopuścił się nadużyć na sumę około 5.000 zł. w czasie od września 1931 roku, do marca 1934 roku, fałszując dokumenty i trwoniąc w ten sposób grosz publiczny. Wyrzykowski siadł na ławie oskarżonych za podrobienie 6 weksli na sumę 480 złotych na szkodę Powiatowej Kasy Komunalnej w Białymstoku.

Sprawa ta wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród ogółu bowiem Król i Wyrzykowski znani byli w Białymstoku ze swego szerokiego trybu życia. Poza tem żądna sensacji publiczność spodziewała się, że na przewodzie sądowym wyjdą na jaw jakieś nadzwyczajne rewelacje, które miałyby rzucić niepochlebne światło na porządki, panujące w białostockim wydziale powiatowym

Przewód sądowy nie wykazał jednak nic takiego, coby miało rzucić choćby najmniejszy cień na osobę przewodniczącego wydziału powiatowego.

Owszem z przewodu sądowego i zeznań świadków wynikało, że w wydziale powiatowym istniał pewien chaos, który w służebnej famie malkontentów urósł do jakiegoś potwornego bałaganu.

Tymczasem oczekiwania złośliwców spaliły się na panewce, gdyż przeciwnie z rozprawy można było wywnioskować, że jeśli był jakiś chaos, to przewodniczący wydziału powiatowego zastał go już objąwszy swe stanowisko i starał się właśnie wykorzenić zło i doprowadzić do porządku gospodarkę samorządu powiatowego.

Prawda, oskarżony Król próbował bronić się na rozprawie drogą szantażu pod adresem przewodniczacego wydziału, a obrońca Króla, chcąc wybielić swego pupila, ratował niepomyślną sytuację jak mógł tylko i chaos, który przecież powiększył Król, starał się uwypuklić jako okoliczność dla swego klienta łagodzącą. Nic to jednak nie pomogło, gdyż prokurator w swem przemówieniu tembardziej argumentami obrońcy Króla pogrążył oskarżonego i nazwał go tak, jak na to zasłużył: złodziejem grosza publicznego i nic więcej.

Porządnie i z dużą odwagą cywilną zachowywał się oskarżony Wyrzykowski, który przyznał się do winy, prosząc tylko o taki wyrok, któryby pozwolił mu zmazać winę i nadal żyć uczciwie.

Miarą zainteresowania się procesem tych złodziei grosza publicznego był fakt, że przez cały czas rozprawy przy stole sędziowskim siedział naczelnik wojewódzkiego wydziału administracyjnego p. Mellin i skrzętnie notował każdy fragment procesu.

Wyrok brzmiał: 2 lata więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat dla Króla'i pół roku z zawieszeniem na 2 lata dla Wyrzykowskiego.

Coś dla pani



Kiedy już nadejdą piękne, ciepłe dni wiosenne — włożymy taki duży kapelusz przybrany kwiatami. Kokarda z kwiecistej tafty — jako krawat.

HUMOR

W SZKOLE

Nauczyciel: — Kaziu! ile nóg ma chrabąszcz?

Kazio: — Czy pan profesor nie ma większych kłopotów?

PIJUS

— Podobno przepijasz wszystkie napiwki?

— Jestem uczciwy człowiek. Wydaję na to, na co otrzymuję.

POŻYCZKA

— Czy mam pożyczyć Felkowi 100 złotych?

— Koniecznie! Inaczej do mnie przyjdzie po pożyczkę.

PRZED POGRZEBEM

— Co kupimy wujowi nieboszczykowi? Doniczkę, czy wieniec?

— Doprawdy, nie wiem. Wybierz, jak dla siebie.

ZE ŚWIATA PRACY

Przekleństwo niskich płac

Ścigać będzie „ludzi kryzysu" aż do śmierci

Człowiek współczesny, zwłaszcza człowiek pracy, został sprowadzony do roli piłki nożnej, którą kopie każdy, co kopać potrafi. Odbywa się to bez reguły, wynikającej z idei, ale z regularnością, na jaką bezwład piłki pozwala. Na terenie pracy kopaninę tę ponoć reguluje czynnik niezmiernie poważny, zwany przez ekonomistów „warunkami gospodarczemi".

Owe wszechwładne „warunki gospodarcze" są niesłychanie elastyczne i łatwo przystosowują się do potrzeb tego, który społeczny sport piłki nożnej może uprawiać.

W innych czasach ordynarny wyzysk, nieludzkie maltretowanie pracownika zasługiwałoby na pogardę i stało pod pręgierz — dziś jest usprawiedliwione, bo... „warunki gospodarcze" na inną eksploatację „siły najemnej" nie pozwalają, lub poprostu rzecz jest zbyt bagatelna, aby ją traktować na serjo, bo to kryzys... A lata płyną, płyną...

O sprawiedliwości społecznej nie wolno mówić w czasie kryzysu, o poprawie sytuacji materjalnej nie godzi się marzyć, o ludzkiej egzystencji nie wolno myśleć, o swe krzywdy się upomnieć i rzucić okiem w przyszłość. Wolno natomiast utyskiwać na złe czasy, mając w zanadrzu wytłumaczenie w kryzysie, wolno wzdychać do minionej przeszłości, gdy jeszcze nie było gorzej, wolno się cieszyć myślą, że kiedyś lepiej zarabiałeś, że miałeś pracę, zabezpieczenie na „czarną godzinę" i uśmiech ku przyszłości. Trudno! Przeszło, bo „nastał kryzys"... Dziś „warunki gospodarcze" po bitych pięciu latach kryzysu takiemi plagami egipskiemi cię wychłostały, że tylko cierp i błagaj, aby już nie było gorzej... Może jeszcze tydzień, miesiąc, może jeszcze nawet rok, byle tylko nie już. A lata biegną, biegną...

„Warunki gospodarcze" uzasadniają wszystko! I to, że pracy nie masz, jak i to, że za pracę marnie ci płacą. Że nie jesteś pewien ani pracy — ani chleba, ani płacy—ani zasiłku, ani warsztatu — ani ubezpieczenia. Zagra ktoś tobą, jak piłką, i po pięknej wolcie siadasz na bruku, a już wiele piłek ustawia się w rząd, byle służyć mogły kryzysowej rozrywce... Tym, co kopać potrafią! A czas ucieka, ucieka.

O tem zjawisku możnaby mówić i pisać poważnie. Tak też czynią niektórzy sprawozdawcy sportowi. Czas jednak już było nabrać trochę humoru, gdy się widzi, że za każdym strzałem piłka trafia w bramkę i żaden bramkarz jej nie broni. Co się stało z bramkarzami? Otóż to! „Warunki gospodarcze" zlikwidowały i bramkarzy, a pięcioletni mecz przy sędziowaniu kryzysu odbywa się bez reguły z jednem tylko zastrzeżeniem, że piłkę trzeba kopać. A rok za rokiem mija, mija...

Nic więc dziwnego, że w takiej grze człowiek-piłka zatracił cenę, a z nim i jego praca. Onegdaj była lepsza, niż wczoraj, wczoraj niż dziś, a jutro? Prawdopodobnie dziś jest lepsza, niż będzie jutro. Nad pracownikiem zaciążyło przekleństwo niskich płac, a któż wstrzyma bieg czasu, aby stracone odrobić, lepszą ceną lata kryzysu dopłacić?

O, uczeni ekonomiści, którzy potraficie każde zjawisko gospodarcze uzasadnić, każdą redukcję płac utopić w argumentach o podaży i popycie, o walucie i finansach, o imporcie i eksporcie, o przesileniach i opłacalności przedsiębiorstw — doradźcie, co ma zrobić człowiek pracy, aby znaleźć się, gdy starość zegnie go ku ziemi i siwizną głowę przyprószy, w sytuacji materjalnej, w jakiej spędzał wiek sędziwy jego dziad, jego ojciec? Czas umyka, do starości coraz bliżej!

Zasiłki? Renty starcze? Emerytury? Przecież one będą nikłe, bo ich wymiar zależy od wypracowanych zarobków! Uciułany grosz na „czarną godzinę"? Kto może ciułać, gdy kiszki stale marsza grają!

Uczeni ekonomiści! Wasze „warunki gospodarcze" zagnały człowieka pracy w nędzę i taką samą nędzą będzie miał wypełnione stare lata! Przekleństwo niskich płac ścigać będzie „ludzi kryzysu" aż do śmierci! Podła gra w piłkę nożną skończy się, gdy po ostatniem kopnięciu losu uleci tam, skąd się już nie wraca i ludzki bramkarz jest niepotrzebny. Gdzie nie rządzi wasza ekonomja, ani nie igrają „warunki gospodarcze". Budujcie przytułki, bo legjon wykolejeńców gdzieś musi zaczekać na ostatnie kopnięcie!

(Zdz. W.)

Na froncie walki tramwajarzy i gazowników

Zatarg został w drodze polubownej załatwiony

Tramwajarze

W ciągu dnia wczorajszego toczyły się w Ministerstwie Opieki Społecznej pod przewodnictwem głównego inspektora pracy dyr. M. Klotta rokowania w sprawie likwidacji zatargu w tramwajach i autobusach miejskich Warszawy.

Z ramienia zarządu miasta Warszawy w rokowaniach brała udział delegacja z pp.: wiceprezydentem Kulskim i dyr. Głazkiem na czele. W wyniku długotrwałych pertraktacyj pomiędzy stronami udało się doprowadzić do porozumienia na podstawie ustalenia globalnej sumy oszczędności na płacach i świadczeniach. Ustalenie zaszeregowania urzędników i robotników do poszczególnych kategoryj płac zostanie dokonane bezpośrednio na terenie przedsiębiorstw tramwajów miejskich w drodze porozumienia pomiędzy dyrekcją a przedstawicielami związków.

Urzędnicy tramwajowi

Wczoraj, zgodnie z zapowiedzią, w sali wydziału ruchu, przy ul. Młynarskiej, odbyło się liczne zebranie pracowników umysłowych dyrekcji tramwajów i autobusów, któremu przewodniczył prezes Związku tych pracowników, inż. Gil. Przedmiotem obrad był projekt nowej umowy zbiorowej zarządu miejskiego oraz nowe warunki płacy.

Po dłuższej dyskusji, w której zabierało głos kilkunastu mówców, przyjęto uzgodnione na dwustronnych konferencjach punkty nowej umowy; natomiast uznano, że kwestja wysokości płac winna być poddana pod arbitraż Ministerstwa Opieki Społecznej.

Motywem tej uchwały jest zbyt wielka rozbieżność w poglądach na to zagadnienie zarządu miejskiego i pracowników. Jak wiadomo, pobory pracowników umysłowych dyrekcji tramwajów i autobusów miejskich, których jest około 600, mają być obniżone przeciętnie od 15 do 35 proc., jest nawet wypadek obniżenia poborów o 46 proc.

Wobec poddania sprawy pod arbitraż, termin udzielenia odpowiedzi dyrekcji tramwajów i autobusów przez pracowników umysłowych, musi być przedłużony do czasu wydania orzeczenia. Wobec tego, pracownicy ci nie wypełnili narazie deklaracyj, żądanych od nich przez zarząd miejski w terminie do 30 b. m.

Gazownicy

Po zerwaniu pertraktacyj w piątek, o czem donosiliśmy, do prezydenta miasta, Stefana Starzyńskiego udała się delegacja zarządów związków zawodowych pracowników gazowni, w wyniku czego, wczoraj pertraktacje zostały zaraz wznowione.

Przedstawiciele związków stawili się na konferencję o godz. 9 rano z pełnomocnictwami, uzyskanemi poprzedniego dnia wieczorem na walnych zebraniach. Pertraktacje trwały do godz. 14.

Przedstawiciele związków wysunęli, uzgodniony między sobą postulat, aby nie naruszając minimum 300 zł. miesięcznie, obniżka wyniosła od 5 do 9 proc. Przedstawiciele dyrekcji zgodzili się jedynie na przywrócenie 10 proc. dokonanych obniżek, przyczem kwestja urlopów i świadczeń byłaby ustalona dopiero po uzgodnieniu punktu, dotyczącego wysokości płac.

W odpowiedzi przedstawiciele pacowników wysunęli postulat zredukowania obniżki do 85%, a więc zażądali podwyższenia zaproponowanych 10 proc. do 15 proc. Pozatem, zażądano utrzymania urlopów i świadczeń w dotychczasowych rozmiarach. Dla przedstawienia tych żądań, przedstawiciele dyrekcji gazowni udali się o godz. 14 do prezydenta miasta.

W trakcie wznowionych pertraktacyj doszło do zawarcia ostatecznego porozumienia na następujących podstawach: *Pobory pracowników umysłowych określone zostały podług pierwotnej koncepcji zarządu miejskiego, zaś pobory pracowników fizycznych zostały podwyższone o dziesiątą część zaprojektowanej podczas pertraktacyj obniżki.*

O ile więc w kwestji poborów pracownicy nic nie zyskali, o tyle w kwestji urlopów i świadczeń, przyznano im, zamiast dotychczasowych urlopów następujące terminy: do 5 lat pracy — 2 tygodnie, od 5 do 15 lat — 3 tygodnie, ponad 15 lat — 4 tygodnie. Jeżeli chodzi o świadczenia, ustalono pośrednie stawki między dotychczasowemi i zaproponowanemi przez zarząd miejski. O wyniku tym sporządzono na miejscu protokuł; ostateczne sprecyzowanie warunków umowy i jej podpisanie, nastąpić ma ewentualnie dziś.

W ten sposób groźba strajku w tramwajach oraz gazowni miejskiej została ostatecznie zażegnana.

Fundusz Pracy przed reorganizacją

Wczoraj pod przewodnictwem Prezesa Funduszu Pracy, p. posła Dolanowicza odbyło się posiedzenie Komitetu Naczelnego Funduszu Pracy.

W pierwszym punkcie porządku dziennego naczelny dyrektor Funduszu Pracy, p. Zbigniew Maciejski złożył szczegółowe sprawozdanie z całokształtu działalności F. P.

W punkcie 2-gim sprawozdanie komisji rewizyjnej referował przewodniczący komisji rewizyjnej, p. senator Kazimierz Mora-Brzeziński.

Było to ostatnie posiedzenie Komitetu Naczelnego, gdyż z dniem 1 kwietnia agendy Funduszu Bezrobocia przejął Fundusz Pracy, przyczem władze naczelne w myśl ustawy ulegną reorganizacji. W miejsce Komitetu Naczelnego będzie powołana Rada Główna Funduszu Pracy, która rozpocznie swą działalność jeszcze w miesiącu kwietniu b. r.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Wilnicki koniecznie chciał, aby dziecku było na imię Staś.

Matka wszakże miała zbyt wiele jeszcze kultu dla zmarłego, aby go zastąpić choćby tylko pozornie synem Rymkiewicza. Dać temu dziecku imię Stasia, wydałoby jej się bluźnierstwem, skalaniem wielkiej miłości, jaką czuła dla... męża...

Otrzymał więc na chrzcie imię Stefan.

Aby mąż miał swoje zadowolenie, bo zawsze dwie pierwsze litery takie same, a jednak aby to nie było to samo.

Mijały dni, a nawet lata...

Czas wszakże nie przynosił wielu zmian do wytworzonej sytuacji i nie zmnieszał udręki Ireny.

Wspomnienie było nadal żywe, nienawiść Ireny ku Rymkiewiczowi równie gwałtowne teraz już, jak jej męża.

Wydaje nam się, że już czas objaśnić wreszcie źródło tej nieustającej nienawiści między Rymkiewiczem a Tadeuszem Wilnickim.

Datowała się już od jakichś kilkunastu lat. W każdym razie wybuchła jeszcze jakieś pięć — sześć lat przed ślubem Wilnickiego.

Okoliczne stawy rybne dzierżawił wieśniak, nazwiskiem Kacprzak. Miał córkę Magdzię, której właściwie nikt nie wychowywał. . Kacprzak owdowiał, gdy Magdzia była jeszcze małem dzieckiem, a sam nie miał czasu zająć się córką, będąc niemal cały czas nad stawem albo w miasteczkach okolicznych, sprzedając połów.

Wyrosła więc sobie Magdzia na „dziczkę". Zalotna była i leniwa. Pracować nie musiała, bo przychodziła kobiecina na posługi, gdy Magdzia była dzieckiem, przychodziła i nadal, gdy z Magdzi wyrosła dorodna Magda, której nie chciało się imać żadnej roboty, a ojciec nawet palcem nie kiwnął, żeby ją do niej zapędzić. Na wsi zaś, gdy dziewczyna jest zalotna a leniwa, to jeszcze szybciej wchodzi na śliską drogę, niż w mieście, szczególnie gdy jest stale bez opieki.

Nadomiar złego pokus Magdzi nie brakło, pięknia bowiem z dnia na dzień i wnet zasłynęła w okolicy, jako najpiękniejsza dziewczyna, o urodzie rzeczywiście wspaniałej, a nawet bardziej, jak na wieśniaczkę, subtelnej...

Doktór Rymkiewicz był wtedy jeszcze studentem i przyjeżdżał do Czortkowa na wakacje. Zakręcił się dookoła Magdy, a jej też bardzo imponowały zaloty przystojnego studenta. Ponieważ właśnie w tym czasie poczuła „wolę Bożą", więc bez długich ceregieli uległa jego namowom, zwłaszcza, że wydał jej się wymarzonym „królewiczem z bajki" i lepszego „początku" wyśnić sobie nawet nie mogła.

Rymkiewicza zaś żar młodej zdrowej dziewczyny, po raz pierwszy kosztującej uciech miłosnych i wielce na nie zachłannej tak „wziął", że to, co wydawało mu się przelotną rozrywką wakacyjną, stało się płomiennem uczuciem.

Pokochał ją prawdziwie z całym zapałem swej porywczej natury.

Trwało to do chwili, gdy posiadał dowód, że Magdzi już się jego miłość znudziła i że hoża wieśniaczka sięga już nawet wyżej... Mało już jej było studenta, ambicja jej dążyła jeszcze o wiele dalej...

Zdarzyło się bowiem, że pewnego dnia, młody hrabia Wilnicki zawitał w te strony po skończeniu nauk i spotkawszy kiedyś w lesie Magdzię, poklepał ją po ramieniu i zamienił z nią parę przyjaznych słówek.

To wystarczyło, aby Magdzia uroiła sobie Bóg wie co...: Już jej się zdawało, że to zaloty, że hrabia Tadeusz się w niej zakochał... że ma poważne zamiary. Nic dziwnego... Rymkiewicz zawracał jej głowę, że się w niej kocha nazabój, że się z nią ożeni naprzekór całemu choćby światu. Więc jeżeli doktór ją chce za żonę, może i hrabia zechce? Znała już teraz potęgę swej urody, która sprawiła, że u jej bosych nóg wieśniaczki tarzał się student, niemal już pan doktór. Poczuła, że jej uroda jest potężną bronią, którą należy się tylko umieć posługiwać, a osiągnie się bardzo wiele. Rozumu miała niewiele, ale swój chłopski spryt i upór, powodujący energię i hart. Ubrdała sobie, że bedzie hrabiną Wilnicką i nikt jużby teraz nie potrafił jej tego wybić z głowy.

Unikała więc już Rymkiewicza, który był tem niemało zdumiony, a jeszcze bardziej dotknięty, zwłaszcza, że stało się to podczas pełnego rozkwitu jego zadurzenia się w Magdzi.

Domyślił się odrazu, że mu ktoś pokrzyżował plany i szybko dowiedział się, komu zawdzięcza swoją klęskę.

Postarał się spotkać kiedyś Tadeusza w lesie i wkrótce udało mu się to.

Hrabia Wilnicki znał Rymkiewicza, ale tylko z widzenia. Ukłonił mu się i chciał iść dalej, ale Rymkiewicz zastąpił mu drogę.

Na zapytanie zdumionego Tadeusza, jak ma to rozumieć, syknął tylko:

— Nienawidzę pana...!

— O, do djabła!... To chyba ma pan jaki poważny powód? Wolno wiedzieć jaki?

— Owszem. Nienawidzę pana, ponieważ kocham Magdzię, a wiem, że... Magdzia jest teraz... pańską kochanką...

— Kochany panie, niechże pan tego nie bierze tak tragicznie. Gotów jestem oddać panu pańską Magdzię, skoro panu tak na niej zależy...

Mówiąc to, uśmiechał się wesoło, traktując całą rozmowę raczej żartobliwie.

Wkrótce wszakże spoważniał... Oczy Rymkiewicza ciskały błyskawice gniewu, a czoło marszczyło się groźnie. Widać było, że przeżywa wielką udrękę duchową. Choć powód tej udręki wydawał się Tadeuszowi niegodzien wielkiej troski, ale zawsze zasługiwał na litość. Cóż? Miłość nie pyta, serce — nie sługa, nie zna, co to pany... Mógł się ostatecznie student zakochać w takiej chłopce...

Słowem, hrabia Tadeusz spoważniał i był gotów do najdalej idących ustępstw, aby tylko nie sprawiać Rymkiewiczowi przykrości.

Ten musiał to wszakże inaczej zrozumieć, bo nagle zawołał ironicznie:

— Ho, ho... Zmiękła buta panu hrabiemu!... Zląkł się pan hrabia!... Hrabia a tchórz!... Wstyd...!

Wilnicki zadrżał. Ścisnął kurczowo trzymaną w ręku szpicrutę. I płonący gniewem, wzbudzonym nieoczekiwaną a niezasłużoną obelgą, zawołał, z trudem już tylko panując nad sobą:

— Oszalał pan czy co?

Tymczasem Rymkiewicz powtarzał z wściekłością, w której było sporo jakby zaspokojonej złości:

— Tchórz z hrabiego, tchórz!... Tchórz z pana hra.....

Ale już nie zdążył dokończyć zdania

Tadeusz nie wytrzymał dłużej i smagnął Rymkiewicza szpicrutą po twarzy, na której zaczerwieniła się krwawa pręga.

Rymkiewicz wrzasnął przeraźliwie i odskoczył wbok.

Wytrzeszczył oczy, jakby mu miały wyskoczyć z głowy. Dyszał ciężko i chrapliwie. Trzymał się sam za ręce, jakby chcąc powstrzymać samego siebie od czegoś straszliwego. Z pręgi na lewym policzku od ust do ucha spływały małe strumienie krwi.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Roman irytował się coraz bardziej, spoglądając na list od Janiny. Nie chciał go nawet otwierać.

Czemuż go prześladuje nieustannie i na każdym kroku, docierając nawet tu, do gniazdka ich grzesznych miłosnych porywów, choć jej surowo nakazał, aby raz na zawsze o tym adresie zapomniała, zapewniając nawet, że już tę garsonjerę skasował, co też rzeczywiście zamierzał.

Miał chwilę, że chciał odesłać Janine ten list nierozpieczętowany...

Zastanowił się wszakże, że lepiej tego nie czynić, bo list mógłby przypadkowo dostać się do rąk Ludwika.

Potem pomyślał, że najlepiej będzie podrzeć list, nie czytając.

Ale może i to byłoby nieostrożne?

Kto wie, o jakiem szaleństwie pisze tam znow Janina?

Nagłym ruchem rozerwał więc kopertę i znalazł w niej kartkę oraz... jeszcze jedną kopertę...

Rzucił okiem najpierw na kartkę...

Kobieca ręka nakreśliła na niej w pośpiechu:

„Ktoś życzliwy, znający tragizm sytuacji, w jakiej Pan się obecnie znajduje, ktoś, kogo Pan kiedyś dobrze znał i wybawił z wielkich kłopotów, pragnie Panu odwdzięczyć się, zwracając ówczesny dług. W załączonej kopercie znajdzie Pan sto tysięcy, któremi Pan kiedyś wyratował nadawcę tego listu. Oto jego— zemsta".

Roman już chciał szybko otworzyć drugą kopertę, ale... ręce tak mu drżały, że nie mógł tego dokonać

Palący rumieniec zalał mu czoło i policzki...

Wreszcie, ciachnięciem nożyczek przeciął tę drugą kopertę. Tak, to była prawda... To nie był sen... Tamten list nie kłamał...

Plika banknotów wysypała się z koperty, padając na stół i dywan.

Była to zemsta... szlachetna.

Spiorunowała Romana i skrępowała, choć właściwie przecież była dla niego najbardziej upragnionym i wymarzonym ratunkiem. Pieniądze te spadały mu, jak z nieba i pozwalały wybrnąć z tragicznej sytuacji, wrócić do szczęścia, spokoju, dobrobytu. Dosłownie ratowały mu życie.

Ale zarazem raz jeszcze pieczętowały dawny grzech, potwierdzały, przypominały. Już teraz niesposób go będzie wymazać kiedykolwiek z serca, duszy, sumienia...

Janina pragnie właściwie temi pieniędzmi, zapewne, raczej odkupić swój grzech, niż ocalić swego kochanka.

Zresztą, jej grzech był i tak już znacznie złagodzony i usprawiedliwiony tem, że go kochała. Grzech Romana był o tyle cięższy, że nawet tego na swe usprawiedliwienie nie miał. Zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, że właściwie nie kochał jej nigdy.

I wciąż tylko daremnie szukał sposobu, opanowany nieodpartem pragnieniem:

— Co zrobić, czem odzyskać szacunek ku samemu sobie?

Pomyślał jeszcze chwilę, poczem zdecydowanym ruchem podarł list Janiny na drobne kawałeczki, które wnet potem spalił. Natomiast cudem uzyskane pieniądze wsadził do kieszeni i pobiegł do swego biura.

Oddał kasjerowi, który je położył do kasy, nawet nie licząc, bo mu Roman powiedział, że pieniądze te odebrał z banku. To samo, jak wiemy, powiedział potem sędziemu śledczemu.

Ale tej sumy jeszcze było za mało.

Aby spłacić wszystkie należności, potrzeba było jeszcze około pięćdziesięciu tysięcy. Chciał jeszcze raz obejść wszystkich przyjaciół, którzy mu już odmówili, z zaznaczeniem, że teraz już mu wystarczy, suma znacznie mniejsza. Nie pozwoliła mu wszakże na to jego duma.

I choć nie był graczem, postanowił raz w życiu spróbować szczęścia w grze. Nie obawiał się niczego złego, zamierzał bowiem zaryzykować tylko pewną niewielką stosunkowo sumę i natychmiast po przegraniu jej zaniechać dalszej gry. Znał siebie i wiedział, że się nie da wciągnąć w przegranie większej sumy.

Poszedł i — wygrał.

Był ktoś, co szczególnie zażartą toczył z nim walkę.

Był to nowicjusz, którego mało kto znał w klubie.

Roman nie znał go zupełnie.

A był to właśnie — Lutyn.

Owszem, coś się zdawało Romanowi, że gdzieś, kiedyś już musiał się z tym panem zetknąć. Ale gdzie, jak i co — nie pamiętał.

Tylko była znów taka sama historja, jak nieraz. Wiemy, już że Roman i Lutyn byli do siebie bardzo podobni ztyłu Jeden z przyjaciół Romana podszedł więc do Lutyna ztyłu, poklepał go po ramieniu i rzekł:

— Ho, ho, Romeczku, to już i ty się zabierasz do karciochów?

Gdy Lutyn się obejrzał, tamten tłumaczył się gęsto, że mimowoli wziął go za Romana Lareckiego.

Dalszy ciąg jutro

Kwiecień
1
Poniedziałek
Teodory

Poparzony w garbarni

Ciężkich poparzeń twarzy, drugiego stopnia, doznał onegdaj w południe palacz Władysław Czyżowski, lat 32, zatrudniony w garbarni na Ludwinowie.

Poparzenie spowodowane zostało płomieniem palnika spirytusowego. Nieszczęśliwego odwiózł lekarz pogotowia do szpitala.

Wycieczka do Gdyni

Zarząd Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Podgórzu organizuje z końcem maja b. r. wycieczkę do Gdyni.

Wycieczka ta potrwa 3 dni. Koszt wyniesie tylko kwotę 18 zł. 50 gr. od osoby, w czem mieszczą się koszty biletu kolejowego tam i z powrotem, noclegi, zwiedzanie Gdyni, przejażdżka holownikiem po porcie i przejazd na Hel.

Zgłoszenia składane być mogą najpóźniej do dnia 5 maja br. na ręce skarbnika p. Br. Piętowskiego w lokalu Oddziału Ligi Morskiej i przy ul. Zamojskiego L. 6. II w każdy wtorek lub czwartek od godz. 18-19 albo w droguerji p. Piętowskiego w Rynku Podgórskim L. 10. w jakikolwiek dzień powszedni.

W obronie siostry zamordował przyjaciela

Młody, bo 17-letni wyrostek Aleksander Dubertt, zamieszkały w Poznaniu, jednym pchnięciem sprężynowego noża położył onegdaj trupem na miejscu 32-letniego Sylwestra Rochowiaka.

Bezrobotny Aleksander Dubert poznał przypadkowo na ulicy Rochowiaka, który widząc słabego i nieprzygotowanego do życia chłopca starał się wciągnąć go w swój świat, namawiając go do przystąpienia do spółki, która polegała na tem, że oszukiwało się naiwnych przez ogrywanie w „trzy blaszki".

Aleksander wprowadził do domu Rochowiaka, który zamieszkał u nich jako sublokator. Poznał tu Rochowiak siostrę swego przyjaciela 23-letnią Teresę, którą szczerze pokochał i pragnął poślubić. Zamiarom tym przeciwstawił się stary Dubert, zresztą i dziewczyna znając przeszłość Rochowiaka, odrzuciła narzucającego się jej adoratora. Na tem tle dochodziło do częstych sprzeczek łagodzonych przez rodzinę.

W przeddzień krytycznego zajścia Rochowiak będąc pod wpływem alkoholu zwrócił się do swej wybranej z żądaniem kategorycznej odpowiedzi na swe odwiedziny. Dziewczyna i wówczas odpowiedziała odmownie. Fakt ten podziałał na Rochowiaka, że rzucił się na Dubertównę i peczął ją nieludzko bić. W obronie katowanej stanął jej brat. Gdy Rochowiak wyprowadzony z równowagi chwycił leżącą na oknie brzytwę, młody Dubert błyskawicznym ruchem wyjął z kieszeni nóż sprężynowy i zadał nim straszliwe pchnięcie w pierś przeciwnika. Cios był śmiertelny. Nóż przebił serce.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjne aresztowanie aferzysty p. Erlicha

Jak się dowiadujemy w sobotę w godzinach popołudniowych na polecenie sędziego śledczego w Krakowie, p. dr. Zacharskiego, został aresztowany znany na bruku krakowskim aferzysta Adolf Erlich, który prowadząc na ul. Powiśle L. 3 biuro „Wywiad" Zakład Eskontowy ponaciągał szereg osób.

Jak wiadomo p. Erlich dobrawszy sobie do pomocy em. płk. Sm., em. kpt. S. i em. płk. Dr., przyrzekał różnym osobom posady, pobrawszy przedtem od nich wynagrodzenie w kwocie nie mniejszej jak 1.000 zł., poczem znikał jak kamfora.

A zgłaszającym się po posady p. Erlich dawał wykrętne odpowiedzi — w rezultacie nikt z oszukanych posady nie otrzymał.

W sobotę p. Erlich był przesłuchany u sędziego na ul. Kanoniczej L. 6. O godzinie 3 poł. nieliczni przechodnie na tej ulicy byli świadkami jak posterunkowy odprowadzał p. Erlicha do więzienia św. Michała

Proces o kazirodztwo

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł onegdaj na ławie oskarżonych Jan Sobociński, lat około 50 rolnik z Giebułtowa, oskarżony o to, że w latach 1933 r. do 1934 r. utrzymywał kazirodcze stosunki ze swą córką 20 letnią Anną.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

Po przeprowadzonej rozprawie, sąd skazał osk. Sobocińskiego na 8 miesięcy c. więzienia. Obrońca oskarżonego Sobocińskiego zapowiedział od wyroku apelację, w której uzasadnia, że córka Anna nie jest jego prawowitą córką lecz pasierbicą i to nieślubnem dzieckiem swej pierwszej żony.

Piekielna awantura w domu przy ul. Mikołajskiej

Nieliczni przechodnie na ul. Mikołajskiej, byli onegdaj po godz. 10-ej w nocy świadkami piekielnej awantury, jaka wybuchła przy ul. Mikołajskiej 6.

Jak się okazało w hurtowni przyborów dentystycznych „Centrodetal", własności p. Komorowskiego na I. piętrze jeden z właścicieli dostał ataku szału i dopiero interwencja 4 posterunkowych położyła kres tej awanturze, która zamąciła spokój śpiących sąsiadów.

Hitler zaprasza Żydów do Niemiec

Prof. Einstein ma objąć tekę ministerstwa oświaty.

Jak z wiarygodnego źródła donoszą, nastąpił sensacyjny zwrot w stosunku miarodajnych sfer niemieckich do Żydów. — Według bowiem tych informacji sam „Führer" miał się przekonać, że prześladowania Żydów w Niemczech nie prowadzą do żadnego celu. Hitler sam miał wziąść na siebie misję naprawienia krzywd żydowskich i chcąc radykalnie zmienić swój stosunek do Żydów, powołać ma na ministra oświaty prof. Einsteina, a wyemigrowanych uczonych żydowskich ma zaprosić spowrotem do objęcia swoich stanowisk.

80 ofiar lekkomyślnego piekarza

Przed sądem karnym w Grodzisku zasiadli na ławie oskarżonych piekarze Tietzman i Strzykała oskarżeni o masowe otrucie pieczywem w Grodzisku, które zdarzyło się przed półtora rokiem. Wskutek spożycia świeżych bułek zachorowało wówczas 80 osób. Dzięki jednak natychmiastowej pomocy lekarzy zdołano wówczas wszystkim uratować życie, za wyjątkiem jednej kobiety.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że chorzy ulegli zatruciu po spożyciu bułek kupionych w piekarni Tietzmana. Przeprowadzona analiza bułek dała rewelacyjny wynik. Okazało się bowiem, że w bułkach znajdował się arszenik.

W czasie zaprawiania ciasta pomocnik piekarski Strzykała dosypał przez omyłkę zamiast cukru znaczną ilość arszeniku.

Sąd po rozpatrzeniu całej sprawy uwolnił Tietzmana od winy i kary. Natomiast Strzykała skazany został na 1 i pół roku więzienia.

W drodze do Palestyny powiła trojaczki

W pociągu wiozącym polskich emigrantów do Paletyny, na przestrzeni między Zawierciem a Sosnowcem miało miejsce rzadkie wydarzenie.

Przed kilku dniami wraz z innymi emigrantami palestyński mi, opuszczała granice Polski rodzina Gruenbergów z okolic Częstochowy.

Gruenbergowie, przeczuwając niespodziankę w podróży, starali się zająć cały przedział wyłącznie dla siebie.

W pewnej chwili p. Gruenbergowa mocno zasłabła i poczęła zdradzać niepokojące objawy.

Szczęśliwy los zrządził, że wśród pasażerów znajdował się lekarz, który podążył czemprędzej do przedziału Gruenbergów.

Po zbadaniu chorej lekarz stwierdził, iż lada chwila p. Gruenberg stanie się szczęśliwym ojcem powiększonej rodziny.

Tymczasem pociąg mknął w szalonym pędzie, zatrzymując się tylko na niektórych stacjach. Doktór stanął wobec bardzo trudnego problemu, tembardziej, iż p. G. zaklinał go na wszystkie świętości, ażeby zrobił wszystko co jest w jego mocy, byleby nie przewlekał tym, jak się wyraził, drobnym wypadkiem, przybycia do Ziemi Obiecanej. P. Gruenbergowa powiła.... trojaczki. Matka i dzieci czuły się zupełnie dobrze.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Wybuchowa blondynka" oraz „Przygody o północy".
Apollo „Tajemnica małej Shirley".
Atlantic „Teraz i zawsza" oraz „Pieśń kozaka".
Bagatela „Człowiek który zabił" i rewja „Serwus Aspiryna".
Dom żołnierza „Nie będziesz kartyzaną".
Mozem „Jarmark i miłość". oraz „Wesoły karawaniarz".
Promień „Karioka" i „Mis Flora".
Sokół „Szpieg w masce".
Słońce „Szatański plan" i „Wesoła Charlatta".
Świt „Audencja u cesarza w Ischlu"
Sztuka: „Azef".
Uciecha „Zuzu".
Wanda: „Wesoła wdówka".
Zorza: „Pieśniarz Warszawy' i „Pionierzy Texasu".

Radjo

Kraków. G. 8.00 Transm. z Warsz., 11.57 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. i Poznania 13.30 Płyty 13.50 Transm. z Warsz. 15.45 Muzyka 16.30 Transm. ze Lwowa 16.45 J. Kiepura 17.00 Transm. ze Lwowa 17.15 Rezerwa ogólnopolska 18.00 Transm. z Warsz. 18.25 Chwilka społeczna, 18.45 Recital skrzypcowy 19.15 Recytacje prozy, 19.25 Wiadomości sportowe 22.00 Koncert 22.15 Tr. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Bleiweis Józef Al. Krasińskiego 6, Dr. Goldbergerowa Marja Wielopole 30, Dr. Kaczyński Henryk Topolowa 42, Dr. Rychwicki Włodz. św. Tomasza 29.

Wolna emigracja do Palestyny

Agencji Żydowskiej udało się uzyskać niezwykle doniosły dla Żydów akt, który stanowi przełom w dziejach kolonizacji żydowskiej, mianowicie zniesienie wszelkich ograniczeń imigracyjnych.

Od dnia 15 kwietnia 1935 r. do emigracji starczy tylko zgłoszenie się do konsulatu angielskiego. Ograniczenia żadne nie bedą stawione.

Wiadomość o powyższem zarządzeniu urzędu angielskiego tj. ministra kolonji sir Cunchilla Listew oraz Wys. Komisarza Wauchope w porozumieniu z prez. Org. Sjon. Sokołowem, wywołało wielką radość wśród Żydów.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Oposzko Michała, lat 63, żebraka, za usiłowaną kradzież soku z piwnicy oraz Sikorę Antoniego, lat 31, robotnika, zam. w Prądniku Białym przy ul. Zielińskiej L. 10, pod zarzutem szeregu kradzieży drobiu.

Okradziony w tramwaju

Nadel Markus, lat 40, zam. w Krakowie przy ul. Gertrudy 27, zgłosił organom PP., że w czasie jazdy tramwajem w dniu 29 bm., nieznany sprawca skradł mu z kieszeni kamizelki zegarek złoty z łańcuszkiem wart. 800 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 175-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 g.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol", Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 175 02